Dziś dodatek sportowy

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok III. Kraków, wtorek 19 grudnia 1933 Nr. 354

Przed wyrokiem na „podpalaczy" Reichstagu

Dymitrow domaga się rehabilitacji

LIPSK. (PAT.) Na ostatniem posiedzeniu Trybunału Rzeszy w sprawie podpalenia Reichstagu zabrał głos obrońca Torglera dr. Sack.

Donośnym głosem stwierdza on na wstępie: „Torgler jest niewinny (po twarzy Torglera spływają łzy, żona jego wzruszona również płacze)! Bronię go z całą świadomością jako człowieka i komunistę. Różnic między nim a mną nigdy nie było!" Następnie z mistrzowską precyzją obrońca pokolei odpiera wszystkie punkty oskarżenia, które, jak oświadcza, zawiera w sobie wiele słabych i naprawdę wątpliwych momentów.

Obrońca Sack po 4-godzinnej, pełnej dramatycznych momentów, wielkiej mowie stawia wniosek:

Sam kanclerz powiedział: „Niech Bóg nas zachowa, aby sprawcą zbrodni miał być Niemiec." Przebieg procesu wykazał nam, że Niemiec Torgler nie współdziałał w podpaleniu Reichstagu. To jest i moje osobiste przeświadczenie. Dlatego, też ufny w sprawiedliwość waszą, proszę o uwolnienie mego klienta od winy i kary".

Po przerwie zabrał ponownie głos prokurator Parisius.

Po uzupełniających wyjaśnieniach obrońców przewodniczący wśród ogólnego napięcia zwraca się do van der Lubbego z pytaniem:

— Czy ma pan coś do powiedzenia?

— Nie!

Wobec tego udziela głosu Dymitrowowi.

Wśród ciszy Dymitrow rozpoczyna swą mowę, przechodząc odrazu do ofensywy. Padają słowa ostrej krytyki. Przedmiotem gwałtownych ataków są przedewszystkiem oskarżyciele, pod których adresem Dymitrow ma najwięcej słusznych żalów.

Nie daliście mi obrońcy z wyboru mimo, że o tę odpowiedzialną funkcję zabiegały najtęższe głowy prawnicze świata. Do adwokata Teichorta, przyznaję szczerze, zaufania nie miałem i nie mam. Dowód panujące w Niemczech nastroje i stosunki.

Gdy Dymitrow rozpoczyna krytykę świadków, obciążających, na sali powstaje atmosfera bardzo gorąca. Naprężenie wzrasta z minuty na minutę. Dymitrow w jednem słowie oskarża i demaskuje. Dymitrow oświadcza:

Z formułą wniosku nadprokuratora nie zgadzam się. W wyroku musi być powiedziane dosłownie, że nie „dla braku dostatecznych dowodów winy", lecz „z powodu całkowitej niewinności" zostajemy uwolnieni.

Przewodniczący: Dość już tego! Dymitrow, skończyć!

Na sali hałas i protesty.

Dymitrow próbuje jednak mówić dalej, ale ostatnie jego słowa giną w ogólnej wrzawie.

Następnie przemawiali Popow i Tanew. Obaj podkreślają absolutną swoją niewinność i przyłączają się do wniosku Dymitrowa.

Oskarżony Torgler, podziękowawszy na wstępie swemu obrońcy za dobrze spełniony obowiązek, ostro i dość nieudolnie atakuje nadprokuratora Wernera.

„Nigdy dotychczas na całym świecie nie było wypadku, żeby oskarżyciel bez dowodów winy domagał się dla oskarżonego kary śmierci. Pierwszy taki wypadek zdarzył się w Lipsku. Przejdzie do historji.

Na tem przewodniczący zakończył rozprawę, zapewniając opinję publiczną, że Trybunał Rzeszy przystąpi do objektywnej oceny materjału i wydania sprawiedliwego wyroku.

Ogłoszenie wyroku nastąpi dopiero w sobotę dn. 23 b. m.

„Świat fizyki uległ światowi ducha"

Otwarcie Muzeum Technicznego w Warszawie

Wczoraj odbyła się w Warszawie uroczystość otwarcia Muzeum Przemysłu i Techniki. Uroczystość tę zaszczycili swoją obecnością P. Prezydent Rzplitej, p. premjer Jędrzejewicz, p. minister Przemysłu i Handlu Zarzycki, p. minister Komunikacji inż. Butkiewicz, J. E. ks. kard. Kakowski, podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Min. p. Lechnicki.

Po zagajeniu uroczystości przez prof. Antoniego Ponikowskiego, prezesa Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, zabrał głos p. premjer Jędrzejewicz. Przemówienie p. premjera podajemy w streszczeniu:

„Umysł ludzki w ciągu krótkiego dla dziejów czasu — jednego mniej więcej stulecia — uczynił olbrzymie postępy w zakresie wiedzy ścisłej i rezultaty jej wykazał w dziedzinie techniki, powiększając w sposób zdumiewający ilość i jakość sił, wprzęgniętych w służbę człowieka.

W czasach ostatnich trzech lub czterech pokoleń stała się rzecz niezwykłego znaczenia: siła materjalna podporządkowana została zamierzeniom ludzkim w skali uprzednio nieznanej. Świat fizyki uległ światowi ducha. Jest to zjawisko o znaczeniu przełomowem. Jest ono stwierdzeniem potęgi ludzkiego ducha, potęgi, której granic wyznaczyć się nie da.

Dobrze jest pomyśleć o tem w dniu inauguracji Muzeum Przemysłu i Techniki, w którem zobrazowane być mają dzieje pracy nad rozwojem techniki i jej stan współczesny.

Ma ono odzwierciadlić dorobek światowy uczonych, inżynierów i praktyków; ma ono odzwierciadlić również i udział Polski w tym dorobku. Warunki dziejowe mało sprzyjały rozwojowi techniki polskiej, a jednak, mimo to i my możemy się pochwalić poważnemi sukcesami w tej dziedzinie.

Tem bardziej dziś, w warunkach, jakie nam daje niepodległość naszej Ojczyzny, wolno mi wyrazić nadzieję, że technika polska, idąc w pierwszym szeregu wysiłków ludzkich, wybija się na należne jej miejsce wśród innych narodów, a Muzeum, które otwieramy, odegra zasadniczą rolę w tej pracy zarówno z naukowego, jak i wychowawczego punktu widzenia."

Biała śmierć pod Łodzią

ŁÓDŹ (PAT) — Ostatnie mrozy spowodowały w okolicach Łodzi, bliższych i dalszych, kilka wypadków śmiertelnych.

Koło przystanku kolejowego w Karniszewiczach miejskich pod Pabjanicami znaleziono wóz dworski, na którym leżał zamarznięty na śmierć parobek. Na drodze z osady Wojków koło Sieradza w przydrożnym rowie znaleziono zwłoki 38-letniej Stanisławy Slepon, mieszkanki Wojkowa, która szła na jarmark do Sieradza i po drodze usiadła w polu. Trzecią ofiarą mrozów, znalezioną w lesie folwarku Józefów, pow. kaliskiego, była 62-letnia Stefanja Milewska, mieszkanka sąsiedniej wsi, która udała się do lasu po chróst i tam zmarzła.

Warszawa—Budapeszt 8:8

Dzięki stronniczości węgierskiego sędziego goście uniknęli porażki

Jeśli wczoraj w gmachu Cyrku stołecznego nie doszło do poważniejszych zajść, zawdzięczać to należy jedynie naszej publiczności, która w krytycznym momencie zdołała zapanować nad swem słusznem oburzeniem. A było o co się denerwować.

Reprezentacja bokserska Budapeszu, mająca na rozkładzie najsilniejsze reprezentacje miast Europy środkowej, mająca zkolei rozgromić pięściarską reprezentację naszej stolicy, uzyskał. wczoraj zaledwie wynik 8:8 i to tylko dzięki temu, że ich kierownik. p. Kankowski, sędzia punktowy, przyznawał swoim pupilom zwycięstwa, choć ci byli pożałowania godni, zmasakrowani przez pięści naszych zapaśników.

Właściwy wynik meczu winien brzmieć 11:5 na korzyść Warszawy. Dowodzi to niezbicie, że stołeczny boks jest w tej chwili potęgą. z którą zdobywcy pucharu Europy Środkowej — Węgrzy muszą się nietylko liczyć, ale i poważnie jej obawiać.

Z naszych bokserów najbardziej skrzywdzono Pisarskiego, który otrzymał remis (!) za to przez dwie rundy masakrował mistrza Europy Szygety'ego. Poza tem Bąkowski i Mizerski, którzy walki swe wygrali, również otrzymali remis.

Węgrzy naogół nam nie zaimponowali. Walczyli foul, szukając często ratunku w pchaniu się i opieraniu o przeciwnika.

Punkty dla Warszawy zdobyli: Potholz (2 punkty), Bąkowski (1 p.), Seweryniak (2 p.), Pisarski, Doroba i Mizerski po jednym punkcie, dla Budapesztu: Frignes (2 p.), Szabo (2 p.), Srygety (1 p.), Györfry (1 p.) i Kerkes 1 p.).

Bohaterem spotkania był Pisarski, który w trzeciej min. doznał zwichnięcia ręki, i pomimo strasznego bólu zdołał nietylko wytrwać do końca, ale osiągnąć zwycięstwo nad swym renomowanym przeciwnikiem Szygetym.

U Węgrów wyróżnił się wicemistrz Europy Szabo, który w Pasturczaku nie znalazł godnego siebie przeciwnika.

Wielcy aferzyści w opałach

KATOWICE (PAT) — Prokurator Sądu Okręgowego w Katowicach dr. Tokarski wydał wczoraj zarządzenie aresztowania dyrektorów Górnośląskiego Towarzystwa dla Budowli Przemysłowych w osobach Agosta Vigora, Emila Szczyrby i Jeziorowskiego. Aresztowani pozostają pod zarzutem oszustw, dokonywanych wspólnie z aresztowanym już Jungelsem, dyrektorem Sp. A. Wirek i Godula.

W związku z dochodzeniami przeciwko dyr. Tomali i Rhodemu prokurator Sądu Okręgowego zarządził w dniu wczorajszym dodatkowe rewizje we Wspólnocie Interesów, w szczególności w Hucie Bismarka w Wielkich Hajdukach. Zajęty materjał przewieziono do sądu.

Zjednoczenie dwóch związków pracowników administracyj gminnych

Wczoraj odbył się w Warszawie X-ty Walny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Powiatowego. Na zjazd przybyło 120 delegatów, reprezentujących 109 oddziałów. Zjazd zagaił prezes Zarządu Głównego Józef Barański.

Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i rządu.

Do Prezydjum wybrano p. Malanowskiego z Zawiercia, jako przewodniczącego, jako asesorów p. Kusińskiego z Radomia i p. Kopczyńskiego z Grodziska.

Po sprawozdaniu powzięto szereg uchwał, z których najważniejszą jest uchwała połączeniowa Związku ze Zrzeszeniem Pracowników miejskich.

Poza tem zjazd uchwalił stworzenie Funduszu Pomocy Prawnej członkom Zw. Zaw. Pracown. Samorz. Miejskiego, oraz postanowił z budżetu Związku wypłacać doraźne zapomogi członkom zwolnionym ze służby bez ich winy. Wobec całkowitego spłacenia zobowiązań za dom wypoczynkowy w Zakopanem zjazd uchwalił zaprzestać pobierania od członków półprocentowej składki na dom wypoczynkowy w Zakopanem.

Przesilenie rządowe w Hiszpanji

PARYŻ (PAT) — Z Madrytu donoszą: Oczekiwany od kilku dni kryzys gabinetowy, stał się wczoraj faktem dokonanym. Premjer Barrios złożył przed południem na ręce prezydenta republiki dymisję całego rządu. Niezwłocznie potem prezydent republiki Zamorra rozpoczął rozmowy z przedstawicielami ugrupowań parlamentarnych. O godz. 16,30 prezydent republiki za poradą parlamentarzystów powierzył misję utworzenia nowego rządu przywódcy radykałów Lerroux, który zkolei rozpoczął pertraktacje z przywódcami politycznymi i doprowadził je do pomyślnego wyniku.

Wieczorem przedstawił prezydentowi listę nowego gabinetu.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

18-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Katastrofa kolejowa"

Trzeci proces kartelowy

Skarga „wspólnoty interesów"

Wkrótce dojdzie do trzeciego z rzędu procesu przed Sądem Kartelowym przy Sądzie Najwyższym.

Jak się dowiadujemy, pełnomocnik „Wspólnoty Interesów", adw. Urbanowicz, występuje ze skargą do Sądu Kartelowego przeciwko decyzji Ministerstwa Przemysłu i Handlu, nakładającej na koncerny przemysłowe, wchodzące w skład „Wspólnoty" grzywny łącznej w wysokości 100.000 zł.

Zgodnie z ustawą o sądownictwie kartelowem w wypadku wniesienia skargi na decyzję o grzywnach, sprawa musi być raz jeszcze **rozpatrzona.**

50.000 więźniów w grudniu!

Na wzrost przestępczości wpływa również brak opieki nad zwolnionymi więźniami

Przed niespełna miesiącem, w przededniu zjazdu delegatów Towarzystwa Patronatu, którego za daniem jest roztaczanie opieki nad uwięzionymi, pisaliśmy na tem miejscu o konieczności żywszego zajęcia się tymi, którzy opuszczając więzienie, zmuszeni są podjąć ciężką walkę o byt.

Pisaliśmy to, opierając się na przesłankach, które niesie naga prawda życia. Trzeba bowiem stwierdzić, że ostatnie miesiące przyniosły istną pielgrzymkę do bram więziennych. Kiedy w październiku r. b. mieliśmy 42 tysiące więźniów, listopad przyniósł już 46 tysięcy, a grudzień dopełnił ich liczbę do 50 tysięcy!!!

W tych warunkach wszystkie poczynania Patronatów powinny skierować się na drogę roztoczenia opieki nad więźniami, opuszczającymi celę „szarego domu", która zaczyna odgrywać już dla nędzarzy rolę przytułku.

Pisaliśmy wyraźnie, że hasło doraźnej opieki, która zapobiegnie popełniano nowych przestępstw, musi wysunąć się na czoło zagadnień zjazdowych.

A, jak było w rzeczywistości? Zakulisowe wieści dopiero dziś przynoszą wstydliwie, mały, zdawałoby się, lecz w samej rzeczy, doniosły szczegół, że Komisja Opieki nad zwolnionymi z więzień wogóle nie obradowała.

Dlaczego? Zlękła się ogromu pracy? Umyła ręce od tej doniosłej sprawy?

Oficjalnie program zawierał szumne zapowiedzi obrad komisji opieki nad zwolnionymi, a w rzeczywistości dopiero przypływ czasu wyrzuca na brzeg kwiatusz ki w postaci smutnej prawdy, że Patronat nie czuje się na siłach zorganizować pomoc dla zwolnionych, zaszywając się po uszy w teoretyczne rozważania.

Trzeba spojrzeć prosto prawdzie w oczy! 50 tysięcy więźniów nie pragnie, by z inicjatywy Patronatu posłuchać tylko, od czasu do czasu występów muzycznych, artystów, lecz pragnie, by na wolności przynajmniej przez pierwsze kilkanaście dni mieć zapewniony dach nad głową i kubek gorącej strawy.

Społeczeństwo, narażone na ataki coraz bardziej potężniejszej armji przestępczej — musi dbać by działalność instytucji, która na sztandarze swym wypisała szczytne hasło: „dopomagania uwolnionym z więzień do ustalenia ich bytu" nie okazała się tylko papierową.

A fakt nieobradowania komisji opieki nad zwolnionymi z więzień daje dużo do myślenia. Jest on po niekąd własną dyskwalifikacją.

Wzrost przestępczości nie będzie zahamowany, o ile odpowiednikiem radja, bibljoteki, koncertów muzycznych poza kratami będzie na wolności głód, nędza i opuszczenie. Niech Patronaty biorą przykład z Krakowa. Niech nie opuszczają rąk, a zabiorą się do pracy!

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

KATASTROFA KOLEJOWA

Była godzina czwarta po południu. Dyrektor Olchowicz przypomniał sobie, co ma jeszcze załatwić przed odjazdem i przestraszył się. Z tyloma ludźmi jeszcze trzeba konferować (t. j. kłócić się, tłumaczyć, targować się, walczyć o każdy grosz, gwałtem wydzierać to, co się należy!...), tyle listów dyktować, podpisać, wydać zarządzenia i to wszystko przed odjazdem! A kolacja?... Nie, na to niema czasu. Zje kolację w pociągu. Ale listy trzeba na gwałt dyktować. Za piętnaście minut przychodzi naczelny agent na Małopolskę, z którym koniecznie musi rozmówić się przed wyjazdem, potem akurat czas, by skoczyć do ministerstwa i czemprędzej wrócić, by zobaczyć się z przedstawicielem huty szklanej, oraz (zaraz po nim) z szefem ekspedycji... Mój Boże!...

— Panno Halino, musimy się śpieszyć. Więc proszę pisać: „Zważywszy zwyżkę cen na gicl dzie brukselskiej, oraz zwiększenie zamówień na rynku bałkańskim, uważamy za stosowne..."

Pukanie do drzwi przerwało słowa dyrektora.

— Panie dyrektorze, naczelny agent na Małopolskę czeka...

— Jedna chwila! Panno Halino, skończymy ten list! Na następne chwilowo nie będę miał czasu. Jest tego jeszcze ze trzy—cztery sztuki. Niech pani przyjdzie do pociągu na dwadzieścia minut przed odjazdem, podyktuję pani resztę listów w wagonie...— zdołał zarządzić.

Olchowicz przybył do pociągu na dziesięć minut przed odjazdem.

Sekretarka czekała już na peronie. Dał jej znak, by czemprędzej weszła za nim do przedziału wagonu sypialnego. Nie było żadnego krzesła, usiedli więc na posłaniu. Sekretarka wyjęła blok i jak sprawna maszyna zaczęła pisać.

Jeden list, drugi, trzeci. Ręce sekretarki migały z oszałamiającą szybkością.

— No, chwała Bogu! To wszystko. Teraz proszę mi dać do podpisu...

— Panie dyrektorze, nieszczęście!

— Co takiego?

Nagle zrozumiał!

Pociąg był w ruchu.

Rzucili się do okna i zorjentowali się, że mijają przedmieścia.

— Co teraz będzie?

— O, nic strasznego! Trudno, stało się, panno Halino. Niema co lamentować. Lepiej skorzystamy i załatwimy jeszcze trochę korespondencji.

— Ależ to okropne! Co mój mąż sobie pomyśli?!

— Pani ma męża, panno Halino?

— Pewnie, że mam! Pan dyrektor jest przyzwyczajony mówić „panno" do wszystkich urzędniczek i nawet nie zauważył, że mam obrączkę.

— Co zrobić, niema rady! Wytłumaczy pani mężowi, on zrozumie i kwita... Te godziny nadliczbowe już pani zaliczę, bo to przecze mnie...

— Pan dyrektor myśli, że to już załatwione? Z każdym innym może tak, ale nie z moim mężem. On ma niedarmo brwi zrośnięte.

— Co to znaczy?

— Zazdrosny jest. On już w domu coś podejrzewał i poszedł ze mną na dworzec. Pan go nie widział na peronie? On się panu przecież ukłonił. Na pewno sobie pomyśli, że to umyślnie było umówione.

— Wysiądzie pani w Sochowie za dwie godziny...

— A ile trzeba czekać na następny pociąg, a zpowrotem?... Przez ten czas każdy wie, że może na dużo zrobić. Mój mąż mnie zabije, jak wrócę.

Po chwili milczenia dorzuciła:

— I pana też...

— Prawda, szykuje się porządny skandal! I niema sposobu, żeby go uniknąć!

— Ja do męża nie wracam, bo ję się! Już lepiej, żebym uciekła na koniec świata...

Po raz pierwszy dyrektor zauważył, że ma bardzo ładną sekretarkę.

— Gdyby pani nie pogardziła mojem łożem... — szepnął.

Zaczerwieniła się aż po uszy. Zerwała się na równe nogi, spojrzała nań ostro. Już cisnęły się jej do ust jakieś ostre słowa, lecz na raz, jakby się rozmyśliła, machnęła ręką i uśmiechnęła się do Olchowicza:

— Ostatecznie, tak, czy tak, nikt mi nie uwierzy. Niech chociaż wiem, że jest za co...

Jutro dwudzieste opowiadanie p. t. „Gorzej, niż śmierć!"

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.03 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11.50 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 12.05 Utwory symfoniczne kompozytorów rosyjskich z płyt. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Muzyka z płyt. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Kronika harcerska. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55 Utwory fortepianowe. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Recital skrzypcowy Colette Franz. 17.30 Pieśni. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 Przeboje z operet. „Yacht Miłości". 19.03 Rozmaitości. 19.25 Dawna Polska Kolenda. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert wieczorny. 21.00 Feljeton p. t. „Kraina Polskiego słońca". 21.15 Sceny z „Olafa Trygvasona" z muzyką Edwarda Griega do niedokończonego dramatu B. Bjornsona. 23.05 Muzyka taneczna.

RADJOWY WYSTEP COLETTE FRANZ

Młoda, utalentowana skrzypaczka Colette Franz, która przyjedzie do Polski na szereg koncertów wystąpi dziś w radjo o godz. 16.55. W programie na uwagę zasługują dwie części z koncertu skrzypcowego Piotra Perkowskiego. Koncert ten w ub. miesiącu wykonany był w Wiedniu gdzie spotkała się z nadzwyczaj przychylnem przyjęciem ze strony publiczności, jak i krytyków wiedeńskich.

Kara śmierci dla szoferów

W Leningradzie rozlepiono ogłoszenie władz, w którem wskazano na ogromną ilość śmiertelnych wypadków, spowodowanych przez nieuwagę pijanych szoferów. W ciągu ostatnich 10 miesięcy liczba nieszczęśliwych wypadków wyniosła 7.800, w czem 191 śmiertelnych.

Ponieważ wszystkie upomnienia pod adresem szoferów zawiodły, postanowiły władze zastosować wobec szoferów winnych przejechania przechodnia z racji pijaństwa karę śmierci.

Walka z kryzysem

Walka z kryzysem, pod którego ciężarem uginamy się wszyscy, wymaga z zrozumiałych powodów natężenia sił całego społeczeństwa. Kryzys możemy opanować tylko wspólnym wysiłkiem. **Jest to prawda tak oczywista i tak powszechnie głoszona, że niema z pewnością człowieka, do którego świadomość-by nie dotarła,** nie znaczy to jednak wcale, by wszyscy chcieli się tej prawdzie podporządkować.

Jesteśmy mianowicie świadkami nowej ofensywy narodowej demokracji, która pragnie rozbić gospodarczą solidarność społeczeństwa w tej ciężkiej kryzysowej dobie. Swoje znane metody polityczne, które zresztą tak zupełnie zawiodły narodową demokrację w życiu politycznem, pragnie ona teraz przenieść do życia gospodarczego. Pragnie to życie rozbić według narodowości, ras czy wyznań w imię hasła, że co innego jest państwo polskie, a co innego naród polski, jakby mógł być prawdą absurd, że państwo polskie mogłoby być wrogiem narodu polskiego i jakby nie było wystarczające w Polsce kryterjum polskiego obywatelstwa.

Przykładem tej ofensywy jest wspomniana już przez nas broszura p. Br. Grabowskiego o asekuracji. Broszura nie jest zasadnicza, ma wyraźny charakter handlowo - propagandowy interesów jednego T-wa Ubezpieczeń, ale uderza w ton zasadniczy i sugeruje myśl, że polskie jest tylko to, co endeckie,, a wszystko, co nie jest endeckie, jest wrogie polskości. W konsekwencji p. Grabowski dowodzi, że polskie jest tylko jedno towarzystwo ubezpieczeń, mające swą siedzibę w Poznaniu, a wszystkie inne są niepolskie i należy je bojkotować, czy zwalczać.

Formalnie ta metoda konkurencji niewątpliwie zahacza o ustawę o nieuczciwej konkurencji, faktycznie jest próbą robicia solidarności społeczeństwa w walce z kryzysem. Jako takiej wartość jej sama się kwalifikuje.

Najmilsza gwiazdka

Do licznych kłopotów, których nam nie szczędzą czasy dzisiejsze, w okresie Bożego Narodzenia przybywa jeszcze jeden i to wcale nie najmniejszy: co i jak ofiarować na gwiazdkę swoim najbliższym, lub tym, czyje względy chciałoby się pozyskać.

Jeżeli kto — jak to mówią — chce wykręcić się sianem, to rozwiązanie zadania ma bardzo łatwe: ofiarujemy perfumy, kwiaty lub cukierki, a uczyni zadość tradycji i pozbędzie się trosk. Wprawdzie obdarowany, albo częściej obdarowana nie wie co z tym fantem zrobić, zwłaszcza, gdy większa liczba przyjaciół uraczy ją w ten sposób, ale przyznać trzeba, że wykombinowanie takiego upominku nie wymaga wielkiego wysiłku myślowego.

Czy jednak w tak ciężkich czasach nie należałoby się zastanowić, ażeby pogodzić utile cum dulci — piękne z pożytecznem i składać swój dowód pamięci w sposób, który osobie obdarowanej **nietylko sprawi przyjemność,** ale przynieść może prawdziwą korzyść, a nawet w pewnych warunkach — szczęście?

Nie każdemu można ofiarować coś z garderoby, nie każdego też stać na to, by występować z takiemi prezentami, jak samochód, biżuterja i t. d. Ale, jakkolwiek się u nas nie przelewa, jest jeszcze wielu takich, którzy mogą sobie pozwolić na kupno losu loteryjnego, lub choćby jego ćwiartki i na ofiarowanie go osobie wybranej.

Kto wie, może w tym właśnie losie tkwi „łut szczęścia" tak niezbędny do zrobienia fortuny? Któż zaręczyć może, iż nie na ten akurat los padnie główna wygrana? A przecież zbliża się właśnie IV-ta klasa Loterji, więc gra idzie już o miljony. Jakżesz będzie wdzięczna nam osoba, której los ten ofiarowaliśmy.

Niech więc każdy, kto zamierza nabyć podarek świąteczny pamięta:

Najlepszą „gwiazdką" jest los Loterji Państwowej.

Wesoły Kącik

ODPOWIEDZI



Pan Nepomucen jest donżuanem wielkiej miary i nie może sobie pozwolić na to, żeby do każdej ze swych sympatyj pisać oddzielny list.

Listy miłosne pisze pod kalkę, naraz kilka lub kilkanaście sztuk. Wszystkie brzmią jednakowo:

„Pani mego serca!

Kiedy wspominam chwile przeżyte z panią, krew szybciej płynie mi w żyłach. Tracę apetyt! Kiedy znów panią ujrzę u siebie?... Nepomucen."

Ponieważ pan Nepomucen jest moim dobrym znajomym, pokazał mi pewnego razu kilka odpowiedzi na ten sam list.

Odpowiedź doktorki:

„Drogi Panie! Szybki obieg krwi wskazuje na to, że ma pan gorączkę. Pewno się pan przeziębił. Proszę się położyć, przyjdę z aspiryną."

Odpowiedź adwokatki:

„List pański z dn. 24/XI otrzymałam. Stwierdził pan własnoręcznym podpisem, że jestem panią Jego serca. Przyznał mi pan tem własność i wyłączne prawo do Jego serca. Gdyby pan to w przyszłości kwestjonował, sprawę skieruję do sądu."

Odpowiedź kasjerki:

„Nie wiem, czy pańskie wyznania miłosne przyjąć za dobrą monetę. Ostatnio jest w obiegu tyle fałszywych monet, że można się pomylić. Ponieważ jakość monety najlepiej można rozpoznać po dźwięku, przyjdę jutro, żeby zbadać, jaki pan dźwięk wydaje."

Odpowiedź kucharki:

„Popłakałam się w tem miejscu, jak pan pisze, że pan apetyt stracił. Pewno dlatego, że panu przyprawić smacznie nie potrafią. Już ja panu sama muszę dogodzić. Przyjdę jutro z flaczkami i z rybą po żydowsku."

Odpowiedź panny ze złą opinją:

„Pytasz, kiedy mnie znów ujrzysz u siebie? Ujrzysz, jak uregulujesz rachunek za pierwsze oglądanie."

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Rozpacz mnie ogarnęła, kiedy usłyszałam bezczelne słowa tego zbira, tego łajdaka, pijawki, zmory mojego życia!

— Czego mnie pan dręczy?! — krzyknęłam. — Czego mnie pan prześladuje? Niech mnie pan raz zostawi w spokoju!

— Nie denerwuj się tak! Niema czego! — odpowiedział Józio ze swoim potwornym uśmieszkiem. — Nie ubędzie mężowi, jak pójdziesz do mnie! Krzywda ci się żadna nie stanie... Czego zaraz taka awantura? O co?... Byłaś u tamtego faceta i wszystko było dobrze. Teraz wyszłaś zamąż i mąż sobie nie krzywduje. Może nic nie wiedzieć. Ja jestem dyskretny, nie? Słyszałaś u sędziego, że w sprawach babskich pary z gęby nie puszczam! Ale do czasu! Jak mi się będziesz wykręcała sianem, stój! U mnie, siostro, tak dobrze niema. Ja nie jestem taki bezinteresowny! Na cwaniaka trafiłaś, a nie na frajera.

— Błagam pana — usiłowałam prosić, — niech mi pan nie łamie życia! Mam męża, dziecko!

— To dla mnie nie nowina: Ja wiem! Błagam cię, sikoreczko, — zaczął mnie przedrzeźniać, — nie zawracaj kontralałdy!... Ja cię ze swoich rąk nie puszczę, nie! A przecież wolisz trzymać ze mną sitwę, niż zdychać w mamrze?

— Wolę zgnić w więzieniu — krzyknęłam zrozpaczona.

— E? Wolisz więzienie, niż ze mną wódeczności się napić i pobawić? Nie wierzę!

— Wolę sama się oskarżyć przed sędzią, wolę, żeby mnie skazali na śmierć, niż miałabym znów wpaść w pańskie zbójeckie łapy!

— Tak zaraz na śmierć cię nie skarzą! Dynda się tylko za większą robotę. A ja i tak nie wypuszczę cię z rączek! Powiedziałem, przysiągłem sobie i dotrzymam. W takich wypadkach dotrzymuję słowa!

Kiedy z nim rozmawiałam, dosunęłam się do taksówki. Szofer to zauważył i pomógł mi drzwiczki otworzyć.

— Więc to twoje ostatnie słowo? — zapytał Józio, który widział dobrze moje manewry.

— Nie mam z panem nic wspólnego!

— Zaraz wspólnego! — roześmiał się: — Jeden dzieciak ci wystarczy!

Siedziałam już w samochodzie. Trzymał drzwiczki i wsadził swój łeb do środka.

— Sikoreczko droga, smutno mi się rozstawać z tobą tak bez całusa!

— Niech pan idzie precz! — krzyknęłam.

— Odwal się pan! — wtrącił szofer. — Dokąd jedziemy, proszę pani?

— Te, panie kierowiec! Niech pan nie wtrynia nosa do cudzych interesów, bo może być źle!

— To czego się pan czepia drzwi, kiedy pasażerka ma życzenie jechać?

— To mój interes! Pilnuj pan swego kółka i trąbki, żeby panu nie zatrąbiła na sąd ostateczny... No, sikoreczko? Umówmy się na randkę, jeśli teraz nie chcesz. Przyjdę punktualnie!...

— Niech pan idzie precz!

— Pamiętaj! Ja już ci swoje słowo powiedziałem! Mam u ciebie dług i musisz go zapłacić! Tak, jak ja będę chciał! Dowidzenia, sikoreczko!

Zatrzasnął drzwi.

Upadłam bez sił na siedzenie, ledwie wyjąknawszy adres, dokąd ma szofer jechać.

Sama nie wiem, jak weszłam do domu, co robiłam, co mówiłam. Ledwie znalazłam się za progiem, weszłam do kuchni, pociemniało mi w oczach, w ustach zrobiło mi się dziwnie słodko i straciłam przytomność.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam Jerzego przy obie. Przytuliłam się do niego mocno i poczułam się pewniejsza i silniejsza.

Jerzy bardzo był zaniepokojony, zaczął się dopytywać, co się stało.

Nie chciałam przed nim nic ukrywać. Powiedziałam mu wszystko, co było u sędziego śledczego, jak mnie potem spotkał Józio, jak mnie napastował.

Jerzy zaciskał pięści ze złości.

— Och, niech ja łobuza napotkam! Nie wyjdzie żywy! Zastrzelę go, jak psa!

Sama zaczęłam uspakajać Jerzego, tak się zdenerwował.

Jerzy jednak nie tak łatwo się uspakaja. Musiałam mu opowiedzieć, jak poszłam do tego zbója.

— I co? Spędziłaś z nim całą noc?...

Dawniej ze wstydem, alebym opowiedziała Jerzemu prawdę, ale od czasu, kiedy się wypytywał o Wacława i tak mi było z tego powodu przykro, nie miałam odwagi powiedzieć prawdy.

— Nie, to nie tak było, jak Wacław wtedy mówił — kłamałam. — Ja zresztą Wacławowi nie mówiłam, co się tam działo. Tak, to prawda, że ten łajdak chciał mnie upić i żebym z nim została. Ale schwyciłam jego nóż i poraniłam go!

Jerzy chyba mi uwierzył, bo się więcej nie dopytywał.

— Nie bój się nic, Tolu! Ja cię obronię przed tym zbirem! — mówił. — Możesz być spokojna.

Boję się tego bandyty. Boję się o Jerzego! Jerzy mówi, że go zastrzeli, a już dawno nie ma rewolweru, bo go musiał sprzedać.

Niech Pan Bóg zlituje się nad nami!

9 sierpnia.

Jakiś dziwny strach mnie opanował od czasu tego spotkania z Józiem. Mam takie niespokojne sny. Najczęściej śni mi się, jakbym s[illegible] przez wielką salę, nagle zjawia się w sali woda i zalewa mnie. Ja chcę się ratować, a tu wody coraz więcej i więcej. Sięga mi już do brzucha. Ja tak biegam naokoło, szukam jakiegoś wyjścia, a tu nic: ani drzwi, ani okna. Woda jest jakaś brudna, mętna, z pianą. Patrzę, a z tej wody wychodzi ktoś. Przyglądam się i widzę twarz Józia. Ma taką czarnawą skórę na twarzy, a usta szeroko otwarte i wysadza z nich na mnie język czerwony, jak u djabła na obrazkach. I co noc prawie to samo mi się śni. Dziś tak samo brzechtałam się w takiej wodzie i twarz Józia z tym czerwonym ozorem przysunął się do mnie tak blisko, aż krzyknęłam. Obudziłam Jerzego, Lusinka.

Bałam się potem zasnąć.

— Nabiłaś sobie głowę niepotrzebnie — uspakajał mnie Jerzy. — Zdenerwowana jesteś i to wszystko. Czekaj, już może niedługo skończy się to zdenerwowanie. W tych dniach ma mnie Bielawski przyjąć, bo wraca z Gdyni, gdzie załatwiał jakieś interesy. Może będzie miał dla mnie jaką pracę w Gdyni? Wyjedziemy i skończą się strachy!

Uspakajałam się w objęciach Jerzego, ale niech się tylko zdrzemnę, znów to samo!...

Coprawda nie wierzę w sny. Moja babcia i moja matka zawsze mówiły: Sen — mara, Bóg — wiara. Powtarzam to sobie, ale nie mogę się pozbyć jakichś obaw.

Co takiemu łobuzowi zrobić znów krzywdę Jerzemu, albo wymyślić nową zasadzkę na mnie, lub na Lusinka?

Staram się nigdzie nie wychodzić, ale nie mogę przecież tak dusić dziecka cały dzień w mieszkaniu! Jestem z nim trochę na podwórzu. Tu się nie boję, bo się ciągle wiele ludzi kręci.

Te sny nie dają mi spokoju!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarujacej Kresowianki

Lusia milczała, nie odpowia dając na natrętne pytania Kotwicza.

Rzekł:

— Jutro nareszcie nastąpi spełnienie mych marzeń.

— Ku ogólnemu zgorszeniu.

— Skąd wiesz?

— To się chyba dość dotkliwie odczuwa. Wszyscy mają mi za złe mój krok.

— Cóż cię to obchodzi, skoro ja cię ubóstwiam?— szepnął namiętnie Kotwicz.

I mówił o swych projektach poślubnych. Kupił już willę we Włoszech nad Lago Maggiore, pięknem malowniczem jeziorem. Już tam szykują wspaniałe ogrody, pełne kwiatów. Pozostaną tam, aż oburzenie tutejsze się uspokoi. A, zresztą, na jej stanowisku, jako wielka magnatka, będzie ponad wszelkie gderania i zrzędzenia. Zresztą, to przecież rzecz taka naturalna! Skrzywdził ją i teraz naprawia zło!

Długo, długo mówił jej o swojej miłości namiętnej, płomiennej, która przezwyciężała wszelkie przeszkody, na drodze do upragnionego celu. Słuchała bez najmniejszego, zresztą, wrażenia, tych słów jego ognistych, aż wreszcie zapytała ni stąd ni zowąd:

— Skoro już mamy jechać zagranicę, dlaczego nie jedziemy do owej pięknej willi na Riwierze francuskiej? Poco było kupować drugą willę?

Kotwicz drgnął, jakby przeszyty kulą.

Stanęły mu przed oczyma upiorne widziadła... Helenka... Jerzy Romocki...

Dopiero po dłuższej chwili zdołał zapanować nad sobą.

Rzekł:

— Jeżeli wolisz... możemy pojechać na Riwierę...

Mówił tylko, że teraz tam jest podobno jakaś epidemja i... starał się odzyskać zwykły spokój. Ale nie przychodziło mu to z łatwością. Ponownie dręczyły go zmory otrutej niecnie żony. Zachmurzył się...

Postanowił przejechać się konno, myśląc, że to mu dobrze zrobi. Tak też uczynił.

Do Lusi podeszła natomiast Genka. Była dość zaniepokojona obrotem rzeczy.

Zapytała:

— Więc to już nieodwołalnie jutro?

Lusia tylko smutno skinęła głową.

— Wciąż jeszcze jakoś w to nie mogę uwierzyć — dodała Genka. — Bardzo się tem przejmuję...

— A ja, jak widzisz, znacznie mniej — odparła Lusia.

— Będzie kto na ślubie?

— Nie. I zaraz potem wyjeżdżamy samochodem w podróż poślubną.

— Więc ty się godzisz? Mogłaś się zgodzić? A twoja córka?

— Podobno ma już tam czekać na mnie. We Włoszech. Coprawda, zdaje mi się doprawdy, że to wszystko sen...

— A jednak to prawda, jawa, rzeczywistość. Lusieńko, ja jednak nie mogę sobie wyobrazić ciebie, jako żonę tego człowieka. Czekaj... czekaj... znasz przecież adres, gdzie córeczka czeka na ciebie... Mam myśl... Możebym ja...

Lusia przerwała jej:

— Domyślam się... Chcesz tam pojechać i porwać ją, aby przywieźć mi tu? To szaleństwo. Nie znasz go. Już ja też o tem myślałam. Już ja sobie jakoś dam radę. Co pocznę? Jeszcze sama nie wiem. Liczę na zmiłowanie Boże. Nie przestanę w nie wierzyć nigdy.

Tymczasem Kotwicz wypytywał Ignacego.

— Widziałeś się z Sonią? Jest jeszcze w Wilnie? Co tam robi?

— Jest jeszcze. Złożyła wielką sumę pieniędzy w banku Dereńskiego. Musiała grubo zarobić na wojnie.

— Co zamierza?

— Jeszcze nie jest zdecydowana. W każdym razie ma wyjechać zagranicę. Nie postanowiła narazie dokąd.

— Oby jak najdalej! Nic gorszego i niebezpieczniejszego, niż porzucona kochanka.

— Nie gadaj zbytnio na nią. Między nami powiedziawszy, jest jeszcze i tak o wiele za dobra dla ciebie.

— Mniejsza o nią. A co stary Dereński?

— Nie wychyla nosa z domu. Podobno jest wściekły z powodu waszego małżeństwa. Jak wogóle wszyscy, zresztą. Wogóle o niczem innem się nie mówi, jak tylko o tobie.

— I wyobrażam sobie, jak tam o mnie języki strzępią, co?

— Przede mną nie. Znają naszą przyjaźń. Ale ich miny są wystarczająco wymowne. Zresztą, właściwie nic dziwnego. Jeżelibyś chciał usłuchać dobrej rady...

— Właśnie, że nie chcę — przerwał mu Kotwicz.

Ale Ignacy tak był przejęty tem wszystkiem, że nie zważając na to, mówi dalej:

— ... to byłbym za tem, żebyś to wszystko narazie jeszcze odłożył... na parę miesięcy... Na rok najwyżej... Do tego czasu uspokoją się, zapomną...

— I tak zapomną. Ręczę ci, że za pół roku już nikt o tem nawet słówka nie piśnie. Zresztą, wiesz, że ja się zawsze kieruję tylko własną wolą i niczem więcej... Nikogo się nie boję, bo nikt mi nic zrobić nie zdoła...

D. c. n.

Fortele i sposoby doliniarzy

Doliniarze czyli złodzieje kieszonkowi grasują wszędzie. Przed wojną każdy ze złodziei miał swoją specjalną dziedzinę pracy i doliniarze mieli również swoją specjalność. Byli n. p. złodzieje bankowi, operujący tylko w instytucjach bankowych, złodzieje teatralni, — tramwajowi, kościelni, uliczni i t. p. Obecnie w czasach kryzysowych nie uważają już oni na specjalność, a kradną, gdzie i co się da. Większość też złodziei kieszonkowych przerzuciła się na puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy, bądź też na kradzieże mieszkaniowe.

Zapytani o powód zmiany procederu odpowiadają, że nie opłaci się chodzić „na dolinę", bo najwyżej można „zarobić" parę protestowanych weksli i w dodatku „zasypać się" i powędrować na rok lub dwa do więzienia.

Złodzieje bankowi operują zwykle we dwójkę i po większej części posługują się „nadawcami". Nadawcy ci rekrutują się z woźnych lub nawet urzędników instytucyj handlowych. Nadawcy ci, wiedząc, kiedy inkasent firmy udaje się do banku z większą sumą pieniędzy, zawiadamiają o tem doliniarzy i ci rozpoczynają swą pracę w banku. Jednym ze znanych. a często używanych przez doliniarzy sposobów jest rzucenie na ziemię monety 5-cio lub 10-złotowej tuż za ofiarą. Odruchowo ofiara się odwraca i spogląda na ziemię. Ten jeden moment wystarcza dla sprytnego doliniarza, by ściągnąć z teczki inkasenta przygotowane do wpłacenia pieniądze.

Doliniarze teatralni grasują przeważnie po skończeniu przedstawienia w szatniach przy odbiorze garderoby. Jak ogólnie wiadomo, każdy z widzów śpieszy się z odbiorem palt i chwilę tę wykorzystują złodzieje teatralni. Aczkolwiek w każdem miejscu rozrywkowem dyżurują wywiadowcy urzędu śledczego niepodobieństwem jednak jest znać wszystkich doliniarzy a tembardziej przyjezdnych na gościnne występy.

Przed wojną, kiedy w obiegu były przeważnie pieniądze papierowe, doliniarze okradali swe ofiary również w czasie antraktu w sposób następujący. Jeden z nich był w bufecie na obserwacji. Zauważywszy przy płaceniu, że gość ma suto wypchany portfel, dawał znak swym wspólnikom. Role były podzielone w ten sposób, że kiedy rozległ się dzwonek, wzywający widzów na widownię i tłumnie wychodzili z bufetu, za upatrzoną ofiarą szedł jeden ze złodziei i nadepnął na nogę przyszłej ofierze. Stało się to w tej chwili, gdy główny operator stał naprzeciwko ofiary, śpiesząc rzekomo do bufetu. Napadnięty odwracał się oczywiście i wynikał spór między nim a niezgrabjaszem, który nietylko, że nie przepraszał za nadepnięcie, ale jeszcze arogancko odpowiadał, by zaczepiony nie zawracał głowy i poszedł dalej. W czasie umyślnie wywołanej sprzeczki ofiara została ogołocona z portfelu i złodzieje z łupem ulatniali się z teatru.

Jako najzdolniejsi złodzieje słynęli przed wojną żydzi z Odessy. Krąży nawet na ten temat anegdota. Pewnego razu przyjechał do Warszawy naczelnik policji śledczej z Odessy. W rozmowie z tutejszym naczelnikiem wydziału śledczego, każdy z nich wychwalał swych złodziei, twierdząc, że są najzdolniejsi. Naczelnik warszawskiego urzędu śledczego, chcąc udowodnić swemu koledze, że złodzieje warszawscy nie ustępują swym kolegom z Odessy, założył się, że złodzieje warszawscy obetną na ulicy naczelnikowi policji z Odessy guziki od palta, a ten nic nie zauważy. Ten oczywiście nie uwierzył i zakład został zawarty.

Po kilku dniach, kiedy gość z Odessy szedł ulicą, popchnęła go jakaś baba z workiem na plecach. W tej samej chwili worek się rozsypał i naczelnik policji odesskiej został obsypany pierzem. Jeden z przechodniów zaczął wymyślać nieostrożnej kobiecie i czyścić palto naczelnika, poczem ulotnił się, nie czekając na podziękowanie. Po chwili naczelnik policji odesskiej spostrzegł, że w czasie czyszczenia odcięto mu wszystkie guziki od palta oraz skradziono z kieszeni złoty zegarek z dewizką i portfel. Rzeczy te otrzymał w całości od swego warszawskiego kolegi i musiał przyznać, że złodzieje warszawscy nie ustępują swym odeskim kolegom.

Złodzieje kościelni grasują przeważnie w czasie ślubów i okradają swe ofiary przy wyjściu z kościoła.

Są jeszcze złodzieje uliczni, którzy dla wykonania kradzieży, chcąc wywołać zbiegowisko, inscenizują bójkę, lub kłótnię i w czasie bójki, gdy ciekawi przyglądają się bójce, okradają swe ofiary.

Ciężkie życzenia wagi 10.000 funtów

W Londynie zatrzymał się w tych dniach przed elegancką willą w dzielnicy Hyde - Parku samochód ciężarowy, który przywiózł — gratulację. Przyjaciele właściciela willi, profesora i znawcy sanskrytu, Miller'a, zdobyli się na spłatanie uczonemu figla w stylu angielskim. Polecili oni wyciąć na trzech ogromnych blokach granitowych napisy w sanskrycie i zawieść ten ładunek do willi profesora.

Odpowiednio pouczeni — i wynagrodzeni — tragarze nie dali się odwieść służbie profesora od wykonania polecenia i wyładowali wszystkie trzy bloki w ogrodzie przed willą. Profesor wpadł z początku w gniew, ale złagodniał wkrótce, gdy, przyjrzawszy się bliżej napisom na blokach, stwierdził, iż zawierają one zredagowane prawidłowo w sanskrycie życzenia z powodu 60-tej rocznicy jego imienin.

Oryginalne i niezwykłe w swoim rodzaju „karty wizytowe" ważą zgórą 10.000 funtów ang. i są jedynym z pewnością okazem tak ciężkich gatunkowo gratulacyj. Dowcip się udał, kosztował coprawda sporą sumę, ale zato cały Londyn mówi dziś o autorach i o gratulancie.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Medycyna przyszłości w r. 2000

Autor, który ukrył się pod pseudonimem Sanct Pnar, wydał broszurę, w której opisuje przyszłość medycyny w roku 2000-ym. Medycyna, zdaniem autora, nie będzie miała wiele do roboty ze zwalczaniem chorób, które dzięki profilaktyce i prewencji będą coraz bardziej zanikać, natomiast głównem jej zadaniem będzie walka ze starzeniem się organizmu ludzkiego.

Na pierwszym więc planie będzie stało zapobieganie zwapnieniu naczyń krwionośnych czyli sklerozie. Ludzie w starszym wieku będą co pewien czas poddawani prześwietlaniu i zbadaniu przez lekarzy rejonowych, a w razie stwierdzenia sklerozy zostaną zastosowane niezwłocznie energiczne środki zapobiegawcze. W ten sam sposób będą badane organy wewnętrzne, czy zachodzą w nich jakie zmiany organiczne, czy tworzą się osady w wyniku procesu przemiany materji, odpowiednio szkodliwych dla organizmu przemian i osadów.

Słowem, zadaniem lekarza ma być stała obrona organizmu przed skutkami starzenia się i zwalczanie tych objawów. Zachowanie zdrowia i energji życiowej do późnego wieku będzie najważniejszym celem, jaki sobie postawi medycyna przyszłości.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

Rocznica otwarcia kanału Suezkiego

Ostatnio obchodzona była we Francji rocznica budowy kanału Suezkiego, który otwarty został dla ruchu wkońcu roku 1869. W trzydzieści lat później postawiono w Port-Saidzie pomnik twórcy kanału — Lesseps'owi.

Długość kanału Suezkiego, który łączy dwa morza, wynosi 164 km. Przy budowie kanału wykopanych zostało przeszło 70 milj. metrów sześć. ziemi przez armję robotników. W dniu pierwszego uderzenia łopatą (25 kwietnia 1859 r.) zatrudnionych było przy budowie 150 ludzi, w dwa lata później — 8.000. W roku następnym zespół robotniczy liczył już 26.000 osób, przybyłych ze wszystkich stron świata. W dniu inauguracji kanału przebyło przezeń 80 statków, z czego 50 wojennych.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Beznadziejny" ze Lwowa skarży się nam:

„Jeszcze w roku ubiegłym poznałem przystojną panienkę, którą zczasem pokochałem. Ona natomiast nie odwzajemniała mi się i powiedziała, że nie może ze mną obcować. Wolałbym dostać od niej policzek, niż usłyszeć tak przykrą odpowiedź. Gdy zaprzestałem widywania się z nią, byłem jak obłąkany.

Po czterech miesiącach szczęście wróciło do mnie. Ukochana prosiła mnie o przebaczenie za przykrość, jaką mi wyrządziła. Opowiedziała mi, że obcowała z innym, gdy wszakże przekonała się, do czego on zdąża, wolała zawczasu zerwać z nim i powróciła do mnie, oświadczając mi, że teraz już nigdy ode mnie nie odejdzie. Usłyszawszy to, ucieszyłem się bardzo. Spędziłem w jej towarzystwie całe wakacje.

Gdy rozpoczął się rok szkolny, spotykaliśmy się znów, ale prosiłem ją bardzo o punktualność na randkach. Ona mieszka na stancji, ja przy rodzicach. Obecnie nie mogę się z nią widywać codziennie, jestem bowiem bardzo zajęty nauką; przecież **to już za pół roku matura, którą** muszę zdać koniecznie.

Ukochana moja, której na imię Marja, ma młodszą siostrę, wciąż buntującą ją przeciw mnie. Najbardziej męczy mnie czekanie na ukochaną, która od przeszło tygodnia każe na siebie czekać całemi godzinami, a ja przecież z trudem zaledwie odrywam się od zajęć, aby choć na chwilę z nią pogawędzić. W ubiegłym tygodniu przyjechała jej matka i zamieszkała u swej młodszej córki. Ukochana moja prosiła mnie, żebym zaczekał na nią w bramie, bo chce iść zobaczyć się ze swoją matką. Czekałem wówczas przeszło trzy godziny.

Gdy przychodzi niedziela, Marysia zamiast być ze mną — odwiedza koleżanki i też każe mi czekać na ulicy. Ponieważ egzamina maturalne się zbliżają, muszę więc mieć wolną głowę, aby móc dobrze pracować. Ale cóż? Chodzę, jak struty i myślę o samobójstwie, żeby się już tak dłużej nie męczyć.

Bardzo proszę kochanego Redaktora o łaskawe wydrukowanie mojego listu, ponieważ moja Marysia jest również gorącą wielbicielką Pańskiego pisma, niech więc wysłucha mego żalu i wskazówek Pańskich, co mam czynić. Przypuszczam, że to będzie dla niej miarodajne, sądząc z posłuchu, jaki daje wszystkim poglądom i radom Pana Redaktora".

Drogi maturzysto, jest Pan zlekka podenerwowany i przewrażliwiony. Jedyna rada dla Pana — nie przejmować się! Nic strasznego się nie stało. Punktualność jes u kobiet bardzo rzadkim wyjątkiem. Niepunktualność jest ogromną wadą i wartoby od niej Marysię oduczyć. Raz i drugi odejść, jeżeli na czas nie przybędzie. Ale uczynić to spokojnie, z godnością, bez denerwowania się, bo wtedy skutek może być wręcz odwrotny. Nie można jej natomiast mieć za złe, że spędziła choćby trzy godziny z przybyłą w odwiedziny matką. Jak również jest zupełnie naturalne, że korzystając z niedzieli, pragnie odwiedzać koleżanki. A że Pan wtedy czeka na dole, to trudno. Jeżeli to Panu nie dogadza, może Pan najwyżej nie czekać. Nie, to są doprawdy takie drobiazgi. że grzech byłby, gdyby Pan się tem zrażał. podwójny — gdyby to Pana gniewało, potrójny gdyby to miało choć w najmniejszej mierze grozić Pana pracom naukowym, poczwórny, gdyby na tem miała ucierpieć matura, popiątny, gdyby Pan z tak błahego powodu śmiał myśleć o samobójstwie.

Powtarzam więc moją radę — nie przejmować się, przetrwać te pół roku, brakujące do matury, przez ten czas może nawet rzadziej się widywać z ukochaną, zato po maturze — wolność, swoboda! Matura — niech będzie dla Pana narazie najważniejszym celem, a ten osiągnie Pan tylko opanowaniem się, zwycięstwem nad samym sobą, które jest, jak wiadomo, najpiękniejsze.

Najpierw matura, potem—Marysia już na całe życie!..

P. Zygfrydowi H. z Wilna.

Kochany Przyjacielu, to samo przytrafia się niemal każdemu z nas za pierwszym razem. Wie Pan przecież: „Pierwsze koty za płoty". Najgorszą rzeczą jest w takich razach — przerazić się, mędrkować, zamartwiać się, bo wtedy właśnie można wpaść dopiero w neurastenję. Przystępować do rzeczy z wiarą w siebie i w swoje siły, a nie z lękiem. Musi Pan o tym wypadku (aż nazbyt częstym) raz na zawsze zapomnieć, wymazać go z pamięci, nie robić ze siebie „chorego z urojenia", bo wtedy właśnie może Pan nim zostać naprawdę. Gdyby rada moja nie poskutkowała, proszę mi dać znać, a otrzyma Pan świeżą porcję wskazówek.

„Młodej Krakowianeczce"

nie możemy, niestety, służyć, ponieważ ze względów zasadniczych nie pośredniczymy w zawieraniu znajomości między naszymi Czytelnikami a Czytelniczkami.

„Zdeptanemu kwiatu" z Białegostoku

szczerze współczujemy, że mąż tak ją maltretował, a nawet, jak pisze, posyłał „na róg", mówiąc: „Będziesz miała powodzenie, jak żadna... Z twojem ciałem tylko nabierać frajerów". Słusznie więc Pani zrobiła, uciekając od takiego potwora i usamodzielniając się, zdobywając tak ciężką pracą, jak pranie po domach i szorowanie podług — utrzymanie dla siebie i dziecka.

Tem milej nam jest usłyszeć, że mimo wszystko czuje się Pani jeszcze na siłach zostać artystką, a mianowicie śpiewaczką sceniczną. Musiała więc pani zbytnio nie sterać ani praca, ani straszliwe przeżycia. Tem lepiej. Nauka śpiewu nie jest taka droga, jak się Pani zdaje, zwłaszcza, że znajdzie się może ktoś, kto wzruszony przeżyciami Pani, udzieli Pani ulg w opłacie. A plotki o tem, że trzeba ulegać artystom — są mocno przesadzone!..

W pięć godzin z Paryża do New Yorku

Prof. Piccard, słynny zwycięzca stratosfery, ogłasza w czasopiśmie „Aero" artykuł, w którym przewiduje użytkowanie stratosfery jako przestrzeni komunikacyjnej dla mieszkańców ziemi. Byłaby to droga, po której specjalne samoloty stratosferyczne — tak zwane stratoplany — mogłyby się posuwać z zawrotną szybkością, dzięki małemu ciśnieniu i tarciu, panującym w tych strefach.

„Jest to droga najzupełniej spokojna — pisze prof. Piccard — rzeczywiście doskonała. Ponieważ w stratosferze niema wilgoci, niema tam również mgły, deszczu, ani śniegu. Stratoplany będą latać na wysokości wielu kilometrów ponad strefą burz, wichrów, prądów powietrznych i „dziur" atmosferycznych.

Ci, którzy cierpią na chorobę morską lub „powietrzną", będą się tam czuli lepiej, niż w pociągu, okręcie, czy aeroplanie. Będą płynęli po oceanie, na którego powierzchni niema najmniejszej fali, będą mknęli w przestrzeni bez najmniejszego wiaterku, drogą bez jednego zakrętu i przepaści.

Dla podróżnych, mających słaby żołądek (jak ja, naprzykład), stratosfera będzie filją raju" — pisze prof. Piccard.

Droga ta jest i dlatego idealna, —pisze profesor,—że stratosfera stanowi wymarzoną dziedzinę wielkiej szybkości. W troposferze szybkością samolotów rządzą niezmienne prawa fizyczne. Aby potroić ją, trzeba przezwyciężyć opór powietrza dziewięć razy większy, a więc pomnożyć przez 27 siłę motoru.

W stratosferze natomiast opór jest minimalny. Tam możemy potroić szybkość, powiększając siłę motoru trzykrotnie, bez potrzeby mnożenia jej przez 27. Oto dlaczego stratosfera jest szlakiem przyszłości.

Stratosfera stanowi obecnie przedmiot gruntownych badań. Najtrudniejszem zadaniem do rozwiązania jest problem czysto mechaniczny. Motor samolotu stratosferycznego będzie musiał obracać się z niesłychaną szybkością.

Ponadto trzeba będzie dopingować go w miarę tego, jak oddalanie się od ziemi pozbawiać go będzie powietrza. Wreszcie, trzeba będzie zapewnić absolutną nieprzepuszczalność przewodów. Nie będzie to tak łatwe, jak się wydaje w pierwszej chwili.

Zdaniem prof. Piccarda, stratoplan będzie aparatem wielomotorowym, całkowicie metalicznym, wykonanym prawdopodobnie z mieszaniny aluminiowej, w celu zapewnienia mu jak największej lekkości i absolutnej nieprzemakalności.

Drzwi i okna jego będą hermetycznie zamknięte; szyby muszą mieć grubość conajmniej 35 milimetrów, nietyle w celu wytrzymania różnic ciśnienia, ile celem uniknięcia pęknięcia. Aparaty do fabrykowania tlenu i przedziały ze zgęszczonem powietrzem dostarczać będą pasażerom i motorom niezbędnego powietrza.

W ten sposób, stratoplan nie będzie się wiele różnił od innych samolotów dzisiejszych. Szybkość jego zależna będzie od siły motorów. Prof. Piccard nie przypuszcza, aby miała ona przekraczać w najbliższych latach 600 mil na godzinę, mimo, iż dałoby się osiągnąć i 800 mil. Nie sądzi on również, aby stratoplany mogły latać na wysokości większej, niż 15 kilometrów. Im wyżej się wzbijamy, tem większą siłę musi posiadać motor, aby utrzymać regularność lotu.

Niewiadomo, kiedy się uda zrealizować plany prof. Piccarda. Dziś we Francji są już budowane samoloty stratosferyczne, ale faktem jest, iż żaden z nich nie zdołał dotad osiągnąć wysokości większej, aniżeli lotnik Lemoine na zwykłym aparacie „ziemskim" a wysokość ta nie jest wcale stratosferyczna.

Upłynie więc zapewne dość dużo czasu, zanim śmiałe zakusy prof. Piccard'a zostaną urzeczywistnione.

Radjo w Meksyku

Po rozbiciu się panamerykańskiej konferencji na temat podziału długości fal, rząd w Meksyku postanowił przyśpieszyć za wszelką cenę budowę nowych silnych stacyj na granicy amerykańsko - meksykańskiej o mocy 500 KW każda, poza tem planowana jest też budowa 3 stacyj o sile 150 KW każda. W Stanach Zjednoczonych wywołały te plany pewne zaniepokojenie, gdyż w poł. stanach niema żadnej silniejszej ponad 50 KM stacji, prócz znajdującej się w budowie o sile 400 KW w Cincinnati.

STYL HANDLOWY

„Potwierdzając odbiór listu WP. z dn. 12 b. m., pozwalamy sobie obciążyć Go 700 kilogramami drutu miedzianego, 2000 kg. ołowiu i 3000 kg sztab żelaznych..."

Polowanie na łodzie podwodne

Obchodzona przez Szwecję 50 rocznica spuszczenia na wodę pierwszej łodzi podwodnej o napędzie mechanicznym, będącej dziełem Szweda, inż. Thorsten Nordenfelda, przypomniała światu działalność tych łodzi w czasie wojny światowej.

Celowali w niej Niemcy, którzy pierwsi użyli łodzi podwodnych jako środka walki z flotą sprzymierzonych, czyniąc w jej szeregach niezwykłe spustoszenia. Na wszystkich oceanach uwijało się w czasie wielkiej wojny prawie 380 niemieckich łodzi podwodnych.

Aljanci byli początkowo wobec niemieckich łodzi podwodnych niemal zupełnie bezbronni. Okręty, zwłaszcza angielskie, starały się ich unikać. Wreszcie zastosowano metodę eskortowania okrętów handlowych i transportowych przez lekkie krążowce.

Ważniejsze odcinki mórz obstawiono minami na głębokościach, w których nie szkodziły one zwykłym okrętom, a utrudniały poruszanie się łodzi podwodnych.

Równocześnie oprócz akcji obronnej zaczęto stosować wobec niemieckich korsarzy akcję zaczepną, urządzając polowanie na łodzie podwodne.

W ciekawy sposób radzili sobie Francuzi. Pokrywali oni przeznaczony do polowania okręt wojenny wielką ilością żagli, które nadawały takiemu statkowi charakter niewinnego handlowca. Załoga łodzi podwodnej, zauważywszy taki rzekomo handlowy statek nie atakowała go z ukrycia kosztowną torpedą, lecz podpływała odważnie i wychyliwszy się na powierzchnię oceanu, usiłowała zniszczyć go w sposób znacznie tańszy przy pomocy artylerji. I tutaj następowało tragiczne rozczarowanie. Zagrożony statek z błyskawiczną szybkością zrzucał żagle, skierowując lufy armat ku prześladowcy, który poddawał się wówczas, lub ginął z honorem.

Ofiarą okrętów - łapówek padło w czasie wielkiej wojny kilkanaście niemieckich łodzi podwodnych.

Inny sposób polowania na łodzie podwodne polegał na łowieniu ich w wielkie sieci metalowe, ciągnione przez holowniki. Łódź zaplątaną w sieć niszczono granatami. Niekiedy sieci takie, gęsto przetkane minami, umocowywano na stałe do dna morskiego.

U schyłku wojny z wielkiem powodzeniem wykrywano i zwalczano łodzie podwodne przy pomocy hydroplanów wyzyskując tę okoliczność, że obserwujący prostopadle powierzchnię morza lotnik widzi łódź podwodną, przysłoniętą nawet kilkudziesięciometrową warstwą wody, i wówczas może ją łatwo zaatakować bombą lub granatem.

Tragicznie kończyła się również dla wielu niemieckich łodzi podwodnych ich walka z łodziami podwodnemi aljantów. Pojedynki te przegrywali zwykle Niemcy.

Ofiarą coraz bardziej udoskonalonych metod polowania na podwodnych rabusiów padła przeszło połowa niemieckich łodzi podwodnych, działających w czasie wojny, to znaczy prawie dwieście.

Storczyki w Europie znane od 100 lat

Sto lat minęło od czasu, jak pierwszy storczyk przywieziony został do Europy. Tylko prawdziwy znawca i esteta potrafi ocenić tantastyczne piękno i czar tych drogocennych kwiatów.

Niektóre okazy dochodzą do zawrotnych wprost cen, dzięki trudnej hodowli i mozolnym dookoła nich zabiegom. Nawet we własnej ojczyźnie muszą walczyć storczyki z zabójczym gorącem, powodującem wybujałość wszystkich roślin, i z suszą.

Ponieważ korzenie storczyków znajdujące się w ziemi, nie są w stanie dostatecznie odżywiać kwiatów, posiadają one jeszcze dodatkowe korzenie powietrzne. Kto nie widział zbliska storczyka, ten nie może sobie przedstawić bogactwa jego kształtów, głębokiej gamy kolorów i przecudownej woni.

U nas storczyki są rzadkością i niewiele tylko odmian ich dochodzi do nas.

Zjazd redaktorów prasy harcerskiej

Pod przewodnictwem naczelnika harcerzy p. Tomasza Piskorskiego odbył się w Warszawie zjazd redaktorów prasy harcerskiej. Główna kwatera harcerzy wysunęła postulat ścisłego sprecyzowania charakteru każdego z 12 wychodzących obecnie czasopism harcerskich.

Postanowiono, że każde czasopismo przeznaczone zostanie dla młodzieży harcerskiej w określonym wieku. Ponadto zdecydowano wydawanie specjalnego pisma dla instruktorów harcerskich, oraz nowego czasopisma poświęconego zagadnieniom pedagogiczno-harcerskim.

Referat na temat „Prasa harcerska w ataku na młodzież" wygłosił dyrektor Związku Harcerstwa Polskiego p. Sosnowski.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Na froncie ligowym

(Gór.) Już się zaczęło. Łódź i Warszawa szykują zgoła sensacyjne wnioski, mające zreformować dotychczasowe rozgrywki piłkarskie. I inne okręgi na pewno nie pokpią sprawy i również wystąpią z ciekawemi projektami. Narazie tylko „uprzywilejowani" a więc Liga milczy. Wierzmy, że jest to chwilowy spokój przed burzą.

Ubiegły rok, który miał stworzyć nową erę w naszem piłkarstwie wykazał niezbicie, iż zamiast zanotować postęp organizacyjny i sportowy, Liga cofnęła się w swym rozwoju wstecz.

Poziom w poszczególnych klubach katastrofalnie się obniżył i te zespoły, które przed rokiem legitymowały się wcale niezłemi wynikami spadły do niezaszczytnej roli maruderów. A finansowo? Najlepiej ilustrują to beznadziejne bilanse klubów. Zdaje się, że niema w Lidze klubu, któryby nie zakończył sezonu fatalnym deficytem.

Na froncie ligowym jest więc źle, jeśli nie poprostu rozpaczliwie. Trzeba szukać ratunku. To nie podlega dyskusji.

Zachodzi tylko pytanie w jaki sposób będzie można uzdrowić chorobowy stan Ligi? Jeśli ogół dojdzie do przekonania, że istnienie Ligi jest koniecznością należy bezwzględnie przeprowadzić reformy.

W pierwszym rzędzie ilość klubów musi być zmniejszona i składać się z istotnie najlepszych. Gdy to zostanie uskuteczmione na pewno zwiększy się zainteresowanie publicznością, zmniejszy się ilość mistrzowskich rozgrywek i w ten sposób kluby będą mogły nawiązać bliższy kontakt z zagranica.

Oczywiście są to jedynie luźne uwagi. Sądzimy, że przywódcy polskiego piłkarstwa w czasie najbliższych obrad nad dalszemi losami naszej piłki nożnej poważnie przestudjują szereg projektów i wybrawszy najlepszy zrealizują go i stworzą dzięki temu nową erę w historji piłkarstwa polskiego.

Wiadomości zagraniczne

Carpentier rozpoczął trening bokserski i w pierwszem spotkaniu treningowem z Andersonem został przez niego pokonany.

Mecz o mistrzostwo świata między Billy Petrolem, a Barneyem Rossem odbędzie się w Madison Square Garden 10 stycznia.

Reprezentacja tenisowa Szwajcarji złożona z Ellmera, Fishera i Payot pokonała w Oslo reprezentację Norwegji 7:1.

Mistrzostwo tenisowe Japonji zdobył Nishimura, bijąc Tusikure 6:1, 6:4, 3:6, 6:2. Wszyscy gracze znani z tegorocznych występów w Europie odpadli wcześniej.

W Danji na kortach krytych Ulrych pokonał Jacobsena 7:5, 6:1.

Piłkarskie mistrzostwo Jugosławji zdobył Belgradski K. S. przed Hajdukiem ze Split, Jugosławją, H. S. E. E. M. i B.A.SK.

Sonia Henie popisuje się obecnie w Paryżu, przyczem pałac lodowy jest codziennie pełny.

Reprezentacja piłkarska Austrji przegrała znów z drugą ligową drużyną angielską Liverpoolem w identycznym jak z Arsenalem stosunku 2:4 .Anglicy strzelili trzy bramki już w pierwszych dwunastu minutach. Bramki dla Austrji strzelił Sindelar (2).

Polscy piłkarze we Francji trenują

Reprezentacja Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji, która w dniu 24 b. m. rozegra w Lens mecz z reprezentacyjnym zespołem Krakowa, grała w tych dniach mecz treningowy z francuska ligową drużyna Rapid, przegrywając nieznacznie 1:2.

Dwa mecze bokserskie o mistrzostwo Europy

W dniu 26 b. m. odbędą się w Medjolanie dwie walki bokserskie o tytuł mistrzów Europy w wagach — piórkowej i lekkiej.

W wadze piórkowej walczyć będą Hiszpan Girones z Włochem Tamagnini, a w lekkiej: Belg Sybille i Włoch Orlandi.

Piłkarze czescy emigrują zagranicę

Piłkarstwo czeskie ponosi jedną stratę za drugą. Po wielu ucieczkach czołowych graczy czeskich zagranicę, w dniach ostatnich opuścili Czechosłowację dwaj reprezentacyjni jej piłkarze, a mianowicie:

Kocis wyjechał do Węgier, a Silny do Francji. Za tego ostatniego Francuzi zapłacili 20.000 zł. odstępnego.

Prasa czeska wyraża obawę, że do czasu mistrzostwa świata. Czesi zmają się bez czołowych swoich piłkarzy.

Zawodowi bokserzy czescy w Warszawie

Trzej najmłodsi zawodowcy czescy w boksie. Ambroż, Skrzywanek i Ostruźniak, przez swego menażera Klicza finalizują pertraktacje w sprawie swych startów w Polsce.

Czesi wystąpić mają między innemi miastami polskiemi — i w Warszawie, w okresie lutego.

Kanada zmienia określenie amatorstwa

Na zebraniu kanadyjskiej unji atletycznej, zrzeszającej w swych szeregach lekką atletykę, boks, szermierzy łyżwiarstwo i inne sporty, zapadły bardzo poważne postanowienia w dziedzinie określenia amatorstwa.

Postanowiono dopuścić wspólne starty zawodowców z amatorami, a ponadto uznano za amatorów tych zawodowców, którzy przez trzy lata pozostają już reaktywowanymi amatorami.

Krok ten jest bardzo rewolucyjny jeśli się zważy, że Kanada należy do dominji angielskich, a właśnie Anglja była dotad najdrażliwszą obrończynią twierdzy amatorstwa.

Załagodzenie zatargu w sekcji hokejowej Legji

Zatarg w sekcji hokejowej Legji został załagodzony. Ponieważ Zarząd klubu odmówił udzielenia zwolnienia zawodnikom, przeto zmuszeni oni byli pozostać w klubie.

Z drugiej zaś strony Zarząd klubu rozpoczął zakładanie instalacji elektrycznej, tak że umożliwił trening hokeistom.

Grudzień

18

PONIEDZIAŁEK

Gracjana

Ze sportu

Tenis stołowy w Krakowie

W ubiegłym tygodniu odbyły się dalsze rozgrywki w tenisie stołowym o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego. Poszczególne wyniki gier przedstawiają się następująco:

Ż. Z. S.—Wisła 5:2

Keil—Jaśkowski 21;11, 21:19
Tellerman—Stefaniuk 12:21, 19:21
Bojman—Kowalewski 17:21, 21:17, 22:21
Święcicki—Ganobis 21:17, 16 21, 19:20
Luftig—Libin 21:15, 15:21, 21:15
Ferber—Żak 21:0. 21:0 v. o.
Hirsch—Warenica 21:0, 21:0 v. o.
Sędziował p. Zimerspitz.

Makkabi—Ż. T. S. 5:2

Brandes—Święcicki 21:19, 18:21, 22:20
Steinbach—Keil 11:21, 19:21
Rathman—Tellerman 11:14, 22:20
Rieser—Hirsch 11:12, 28:26
Furst—Luftig 21:14, 18:21, 21;17
Hochberg—Feber 16:21, 22:20, 21:19
Landau—Rosenzweig 11:21, 20:23
Sędziował p. Kleinberger.

Hagibor—Siła 7:0

Majerczyk—Kirsch 21:14, 21:13
Weintraub—Abend 21:14, 21:9
Weisberg—Grnenberg 21:8, 21:19
Schmalsbach—Klnger 21:8, 21:5
Scheinowitz—Pistrong 21:19, 21:10
Czerny—Lenzer 21 0, 21:0 v. o.
Gress—Spira B. 21.0, 21:0 v. o.
Sędziował p. Ungar.

Hagibor—Makkabi 4:3

Frugerhut—Fürst 16:21, 12:21
Majerczyk—Rothmaa 21:16, 21:14
Scheinowitz—Feber 22:20, 19:21, 21:14
Schmalzbach—Rieser 21:19, 14:21, 21:16
Czerny—Scharf 20:22, 21:19, 21:19
Weintraub—Sternbach 0:21, 0:21 v. o.
Weisberg—Brandes 0:21, 0·21 v. o.
Sędziował p. Celuik.

Kursa narciarskie dla młodzieży

Dochodzące kursa narciarskie w czasie ferji zimowej organizuje Powiatowa Komenda P. W. Kraków Miasto wspólnie z Towarzystwem Krzewienia Narciarstwa dla młodzieży szkolnej i członków Z. S. Celem tych kursów jest przeszkolenie narciarskie młodzieży i możność spędzenia wakacji zimowych w sposób celowy dla rozwoju fizycznego przyszłego pokolenia.

I. kurs odbędzie się od dnia 2 do 7 stycznia 1934, II. za 2 od 8 do 13 stycznia 1984 codziennie od godz. 9—14-tej.

Zbiórka uczestników kursu każdorazowo w Komendzie P. W. przy ul. Zwierzynieckiej 26. Udział w kursie brac mogą przedewszystkiem junacy II. i I. stopnia hufców p. w. Na kurs może być przyjęty uczestnik posiadający sprzęt narciarski, oraz ciepłe ubranie i odpowiednie obuwie. Uczestnicy nieposiadający nart i trzewików mogą te przedmioty wypożyczyć w Komendzie P. W. za złożeniem deklaracji pisemnej rodziców, szkoły lub organizacji do zobowiązania się poniesienia kosztów naprawy w razie zniszczenia lub zagubienia, wypożyczonego sprzętu. Opłata wynosi za cały kurs od uczestnika nieposiadającego własnego sprzętu 2.50 na wykupienie znaczka Tow. Krzewienia Narciarstwa, od uczestnika posiadający własny sprzęt 1 zł.

Kary

Na ostatniem posiedzeniu Wydział Gier i Dysp. KZOPN. ukarał K.P.W. „Sondecję“ grzywną zł. 15 za grę z niezwiązkową drużyną, oraz gracza Stachowicza Stefana z KS Prądniczanki 2-miesięczną dyskwalifikacja, za niebezpieczną grę i nieposłuszeństwo wobec sędziego na zawodach o mistrz kl. C. Hagibor—Prądniczanka.

Wyniki zawodów

Legja—Hajduki (piłka nożna) 2;1 (1;1)
Cracovia—Legja (hokej) 7;1 (3;0, 2;1, 2:0)
Makkabi—Wawel 2:2 (2;1, 0:0, 0;1)

Kiedy odbędą się wybory do Izb rzemieślniczych

W związku z ogłoszeniem rozporządzenia o utworzeniu Związku izb Rzemieślniczych i sposobie powoływania rady i zarządu tej organizacji, na terenie ministerstwa przemysłu i handlu opracowywana jest ordynacja wyborcza, na której podstawie będą przeprowadzone wybory do izb rzemieślniczych.

Ogłoszenie ordynacji wyborczej spodziewane jest z końcem bieżącego miesiąca, wobec czego rozpisania wyborów do izb rzemieśniczych należy oczekiwać w ciągu stycznia r. 1934.

KRONIKA KRAKOWA

Jak żonaty szewc — uwiódł leciwą pannę Manię

Franciszek Kordas, lat 30, szewc z Krakowa poznał leciwą pannę Marję Gajoch i mimo że był żonaty, tak zapałał do niej płomienną miłością, że wyłudził od niej w roku 1931 pod pozorem ożenku 1170 zł., by sobie założyć gniazdko gruchającej pary. Panna Marja dowiedziała się po kilku dniach, że jej ukochany pieniądze zabrał i więcej się nie pokazuje ochłonęła z miłości i wpadła w złość donosząc o tem władzy prokuratorskiej, która pociągnęła niedoszłego bigamistę przed kratki sądowe. Szewczyna tłomaczy się tem, że pieniądze faktycznie od niej dostał ale że nie wyłudził lecz dostał za swą gorliwą miłość.

Sąd po przesłuchanej rozprawie celem przesłuchania świadków rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s.o. dr. Janicki osk. prok. dr. Mrażek bronił adw. dr. Kruh.

Wielka rozprawa komunistyczno-szpiegowska

Przed kilku dniami donosiliśmy o wielkim procesie komunistyczno-szpiegowskim, który odbędzie się przed specjalną kadencją przysięgłych sądu okr. karnego w styczniu. Onegdaj został wyznaczony termin tej rozprawy na dzień 8 stycznia br.

Rozprawa ta będzie jedną z najsensacyjniejszych spraw, niestety prawdopodobnie nawet akt oskarżenia będzie odczytany już w tajnej części rozprawy tak że sensacyjne szczegóły afery nie będą znane ogółowi.

Wśród oskarżonych jest kilku b. studentów wyższych uczelni.

Kolejarze-szantażyści skazani na więzienie

W sądzie okręgowym karnym zakończyła się rozprawa przeciwko kolejarzom, oskarżonym o nadużycia władzy i rozmaite oszustwa.

W sprawie tej zapadł wyrok zasądzający Antoniego Olbrychtowicza na 2 i pół roku więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego, Filipowicza na 8 m. więzienia, natomiast Kazimierz Olbrychtowicz został uniewiniony.

Oskarżonemu Flipowiczowi połowę kary darowano, a odbycie reszty zawieszono na przeciąg 2 lat.

Samobójstwo artylerzysty w hotelu wileńskim

W jednym z małych hotelików przy ul. Kolejowej w Wilnie popełnił samobójstwo szeregowiec 1 pułku artylerji lekkiej Aleksander Jurgelewicz.

Jurgelewicz zamknąwszy się w pokoju, przeciął sobie żyletką arterje. Rano gospodyni usłyszawszy jęki, dochodzące z pokoju, zawezwała policję, która wyważyła drzwi i znalazła żołnierza leżącego w łóżku w kałuży krwi.

Skazanie księdza za zniewaženie swastyki

Sąd krajowy w Kolonji skazał duchownego katolickiego Józefa Schmitza, proboszcza w miejscowości nadreńskiej Quadratp na 3 miesiące więzienia spowodu znieważenia flagi państwowej. Ksiądz Schmitz miał w czerwcu br. wzywać w „Gazecie kościelnej“ wiernych, aby w czasie procesji Bożego Ciała nie wywieszali flag z pogańskim symbolem oraz pogiętemi krzyżami.

Śmiertelna jazda na gapę

Pod Nieszawą, wyskakując z pociągu towarowego dostał się pod koła wagonów i poniósł śmierć na miejscu bezrobotny Jan Gradowski ze wsi Miszczyny.

Gradowski wskoczył do pociągu pod Aleksandrowem i jechał bez biletu, widząc zbliżającego się po dachu wagonów kontrolera pociągu zaryzykował skok, który zakończył się śmiercią.

Wyrodna matka

Wczoraj o godz. 17 przybyła do mieszkania Zięby Katarzyny zam. przy ul. Smoleńskiej L. 21 nieznana kobieta z dzieckiem płci męskiej, lat około 2 i pół, prosząc, aby Ziębowa dała dziecku herbaty, ponieważ jest zmarźnięte, zaś sama pójdzie do sklepu. Po upływie kilku minut Ziębowa przekonała się, że padła ofiarą podstępu, gdyż owa kobieta pozostawiwszy dziecko w mieszkaniu Ziębowej, wyszła na ulicę i zbiegła w niewiadomym kierunku. Dziecko oddano do Żłóbka Miejskiego zaś za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.

Dzik rozszarpał chłopca na śmierć

Silne mrozy zmusiły liczne stada dzików do opuszczenia lasów i szukania żeru w ludzkich sadybach. W Okiennikach dziki poryły zamarzłe pola i ogrody. W jednem z gospodarstw dziki podkopały się pod chlew, słysząc pochrząkiwania swoich owojonych krewniaków. Gdy rano chlew otworzono zastano tam dwa duże dziki, które natychmiast zabito.

W innej zagrodzie w Olkiennikach zdarzył się natomiast tragiczny wypadek 32-letni Stanisław Żarnajtys, chcąc przepłoszyć stado dzików został rozszarpany przez olbrzymiego knura, który kłami rozpruł mu brzuch, tak, że wnętrzności wypadły na zewnątrz. Następnie zwierzę poszarpało twarz Żarnajtysa, który skonał w męczarniach.

Nieludzki czyn ojca-alkoholika

Dozorca domu przy ul. Krakowskie-Przedmieście w Warszawie znalazł w bramie duży worek, w którym coś się ruszało i kwiliło. Rozwiązawszy worek znalazł wewnątrz 12-letniego niemowę o sparaliżowanych rękach i nogach. Nieszczęśliwego chłopca odwieziono do komisarjatu i wówczas stwierdzono, że jest to od urodzenia sparaliżowany syn niejakiego Józefa Siniarskiego. Siniarski był alkoholikiem i nieszczęślwe jego dziecko przyszło na świat jako kaleka wskutek nałogu ojca. Gdy żona Siniarskiego, maltretowana przez męża pijaka, uciekła z domu, bezradnym synem nikt się nie opiekował. Siniarski proponował swemu sublokatorowi, Józefowi Gorącemu, by zapakował dziecko do worka i gdzieś podrzucił, za co obiecał mu darowanie komornego za parę miesięcy. Sublokator Gorący nie zgodził się na nieludzką propozycję i wówczas Siniarski sam zapakował chłopca do worka i wyniósł.

Siniarskiego dostawiono przed sądem w Warszawie, który w dwóch instancjach skazał nieludzkiego ojca na 6 miesięcy więzienia.

Kradzież w notarjacie w Podgórzu

Anderko Stanisław, zastępca notarjusza Rynek Podgórski L. 4 zgłosił do policji, że nieznany sprawca dostał się do biura przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha, skąd skradł 1 maszynę do pisania marki Underwood.

RADJO

Poniedziałek 18 grudnia

Kraków. G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11.40 Transm. z Warszawy, 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty, 12.30 Transm. z Warsz., 15·25 Transm. z Warsz., 15·40 Przegląd komunikacyjny, 15·45 Transm. z Warsz., 18 45 Płyty, 19·00 Program na dzień nast., 1 ·05 „Najnowsze wydawnictwa“, 19·20 Rozmaitości, 19·25 Transm. ze Lwowa, 19·40 Transm. z Warszawy.

W nowej krakowskiej Radzie miejskiej zajdą zmiany

Jak się dowiadujemy, jeden z świeżo wybranych członków Rady miejskiej dr Florczyk Piotr z okr. VII został w tych dniach przeniesiony z awansem na prowincję.

Wskutek tego opróżniło się jego miejsce w nowej Radzie, na które jako kolejny kandydat z tego samego okręgu, wejdzie prof. dr Juljan Nowak. Jak się dowiadujemy, dr Florczyk miał otrzymać stanowisko inspektora szkolnego w kuratorjum krakowskiem, które ma objąć w najbliższym czasie.

Jako drugą pogłoskę należy zanotować, że znana działaczka społeczna hr. Róża Łubieńska również ma uzyskać mandat do Rady miejskiej w swoim okręgu.

Aresztowanie „bezrobotnych“ za napad bandycki

Do mieszkania dyrektora i współwłaściciela huty szkl. w Wyszkowie pod Warszawą, p. Wł. Garwolińskiego przybyło około godz. 6-tej wieczorem czterech mężczyzn, który zwrócili się do p. Gawolińskiego z prośbą o pracę.

Gdy nieznajomi usłyszeli odpowiedź odmowną, wydobyli rewolwery i zażądali podniesienia rąk do góry, poczem ustawiając wszystkich domowników twarzą do ściany przystąpili do robunku.

W czasie plondrowania mieszkania bandyci zrabowali 6000 zł., 200 dolarów w złocie, 150 marek niem. w srebrze, weksle na 1000 zł., biżuterję oraz garderobę.

Po zaalarmowaniu policji aresztowano 30 letniego Zygmunta Sztachelskiego oraz dwu jego braci 25-letniego Czesława i 26-letniego Kazimierza, sąsiadów Garwolińskich, którzy „nadali“ robotę. Wkrótce potem aresztowano trzech bandytów biorących czynny udział w napadzie, 30-letniego Romana Jachimowicza, 25-letniego Marjana Gromka, i 35-letniego Franciszka Komodzińskiego z Tłuszcza.

Straszny wypadek na ślizgawce

We wsi Otok. pow. sieradzkiego, na lodzie ślizgało się dwuch braci Prasińskich, 9-letni Edmund i 7-letni Kazimierz. W pewnej chwili Edmund w szybkim biegu przewrócił się i upadł na sanki trafiając głową w gwóźdź. Z wielkiej rany polała się krew. Po udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęćliwy chłopiec zmarł z powodu nadmiernego upływu krwi.

Upiory i cienie ulic Krakowa

„Tymczasem“ koniec.

Samo wyrażenie „tymczasem“ — podobno nie jest całkiem literackie, ale tym czasem musi. być Bo proszę: ileż to rzeczy na świecie robi się tylko tak „na tymczasem“. Właściwie to cały świat i wszystkie w niem aparaty, ekonomiczne, techniczne, polityczne i różne inne im podobne, skonstruowane są tymczasem, dokąd nie stworzy się lepszych. A więc tymczasem przyjmuje się kogoś lub zwalnia z posady; tymczasem trzeba wyjść zamąż, ożenić się i t. p. — wszystko tymczasem. Ja znalazłszy się na bruku krakowskim; niechcąc jeszcze tymczasem umierać, zacząłem tak tylko tymczasem pisać o tem co było dla mnie najprzystępniejsze. Jednak i tymczasem wciąż wiszę w powietrzu, głowa do góry. Na powyższy tytuł, pod którym piszę już od kilku dni, miałem pisać jeszcze dalej o „typach i typkach“ krakowskich upiorów, co ostatecznie wyszłoby na pożytek społeczeństwu, im samym i mnie, ale tymczasem to to wolę skończyć, bo prawdę mówiąc, obawiam się nie tyle o swoją skórę, co o gnaty. Obawiam się i to zupełnie słusznie, bo przed chwilą będąc na poczcie spotkałem się ako w oko z jednym opisanym przezemnie upiorów, który mało bez czego, nie nadpił mi krwi.

— Jesteś cholero? — zaczął zbliżając się do mnie

— O co chodzi? — spytałem

— Ty niewiesz o co ja cię po to prowadził do żeber, żebyś o mnie w gazecie pisał, jak cię... — lecz ja nie miałem chęci dalej słuchać i poprostu mówiąc okultystycznie-zniknąłem. Dlatego też tymczasem muszę skończyć o tych wszystkich typach rekrutujących się przeważnie z ludzi bardzo nieszczęśliwych, doprowadzonych do moralnego upadku, przez różne życiowe okoliczności, jak również przez swoją głupotę i nałogi. Chociaż wejrzawszy w przeszłość któregokolwiek z nich skonstatujemy, że większość jest sama winna swej doli, no ale przecież i oni muszą tymczasem jakoś żyć szukając różnych sposobów. I tak jeden z nich chodzi stale na „żebro“, drugi na „robotę“, trzeci śpiewać, czwarty „nabierać“, piąty „kantować“, szósty handluje tem lub owem na tandecie, siódmy węglem płacąc za cetnar powyżej trzech złotych, sprzedając trochę więcej jak po dwa i jeszcze musi na tem zarobić złotówkę, półtora, ósmy znowu, jak naprzykład, kilku bąków z „Imki“ udają wszelkiego rodzaju małpy itp. straszydła a wreszcie dziewiąty i dziesiąty żyją jak mogą aby uczciwie. Kiedyś jeszcze gdy nocowałam w gigancie, sąsiad mój, pan profesor, jednego razu gdy mu bardzo dokuczyli, powiedział, że należałoby to wszystko spędzić wieczorem do Wisły, ale wówczas gdy można się spodziewać, na ranek wielkiego mrozu, tak aby to wszystko zostało zostało na całą zimę pod lodem. Ja jednak myślę, że nie każdy poparłby to twierdzenie, bo podobno nawet z ludzi najbardziej zmarnowanych psychicznie, ale zdrowych fizycznie — można mieć pożytecznych obywateli — i tu trzeba przyznać wielką zasługę wysiłkom Dziewiątego i Szóstego Wydziału Magistratu, które „tymczasem“ nad tem wielkiem mrowiskiem naszych nieszczęśliwych braci roztoczyły w miarę swych możności dość troskliwą opieką zapewniając im pomoc lekarską ciepły kąt i prawie bezpłatne pożywienie, co na tymczasem jest bardzo wiele, chociaż nie wszystko. Nie wszystko, bo w niedalekiej przyszłości, można się spodziewać, że taki zakład dla bezdomnych, będzie mógł oprócz pomocy materjalnej, szlifować jeszcze trochę ich kanciaste dusze, wzbudzą w nich poczucie obywatelstwa i ludzkiego honoru.

Mear Majewicz.

Włamania

Meller Wil. kupiec, zam. przy ul. Lubomirskich L. 37 zgłosił że nieznany sprawca za pomocą spuszczenia rygla u drzwi, które nie były dobrze zamknięte dostał się do jego mięszkania, skąd z niezamkniętych szaf skradł srebrne naczynie stołowe, kandelabry i talerzyki, wart. 1.800 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.